№ 43—44 WARSZAWA, 4 LISTOPADA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 60.000 mk. Numer pojedyńczy 6000 mk.

Wystawa czasopism wojskowych w Warszawie.

Ludzie, w mieście mieszkający, mają tę korzyść, że, żyjąc wśród ludzi, poświęcających się sztuce i nauce, za ich pośrednictwem łatwiej ogarnąć mogą całokształt życia, poznać jego ważniejsze i ciekawsze strony. Weźmy naprzykład wypadki wojenne tej wielkiej a świeżo dopiero minionej epoki, która Ojczyźnie naszej wolność przywróciła. Wielu z nas już zapomniało o tem, co tak niedawno wstrząsało nami i tworzyło kartę historji zapisaną na wieki niezwykłemi faktami i czynami. I oto znalazło się paru ludzi, którzy chcieli nam znowu uprzytomnić niedawno przeżyte chwile. W tym celu urządzili oni w jednej z sal zamku królewskiego w Warszawie wystawę tych pism, które sam żołnierz polski zapisywał swojemi wrażeniami i myślami. A było ich tak wielu na wszystkich krańcach świata, gdziekolwiek dotarła polska stopa: i na Syberji, i na Murmanie, i w niemieckich obozach jeńców, po więzieniach — wszędzie je wydawano. Gdzie tylko rodacy nasi, walcząc na trzy fronty, a potem wyzwalając się i tworząc polską armję, przebywali, wszędzie zakładali swoje pisemka i sami je zapełniali. W tych pismach umacniali swego ducha, zwoływali się do wspólnego dzieła wyzwolenia Ojczyzny, koili swoją tęsknotę za rodzinną ziemią w dalekich krajach.

Urządzający jednak wystawę nie zadowolnili się tylko zebraniem pism, które w czasie tej wojny wychodziły. Chcieli oni oprócz tego dać nam obraz wszystkich naszych zmagań się o wolność. Z czasów wolnej Rzeczypospolitej, gdy sława naszego oręża rozbrzmiewała daleko, udało im się zebrać parę tylko pism w obozach wydawanych. Jedno z nich: „Nowiny inflanckie", głosi chwałę wodza naszego Chodkiewicza w jego wyprawie na Inflanty, dzisiejszą Łotwę i Estonję—kraje te bowiem należały niegdyś do Polski. Zato od czasu, gdy niepodległość utraciliśmy, gdy każde pokolenie zrywało się do walki o jej odzyskanie, coraz więcej ukazuje się pisemek wojskowych. Oto jedna z najpiękniejszych chwil w naszych dziejach porozbiorowych: Legjony napoleońskie. Kwiat naszej młodzieży spieszy pod sztandary tego wielkiego zdobywcy, który obalając trony, tworząc nowe państwa, zmienił zupełnie mapę Europy. Nasze zuchy razem z Dąbrowskim, co „szedł

z ziemi włoskiej do Polski", tłumnie garną się do Napoleona w nadziei, że on Polskę odbuduje. W obozach legjonistów wre praca. Zastępy ich nie składały się z samych synów szlacheckich, wielu w nich było synów mieszczańskich i chłopskich. Miłość, zgoda, braterstwo wśród nich panują. Ci, którym los pozwolił zdobyć wykształcenie, nauczają nieumiejących, a rycerz-poeta, Cyprjan Godebski, wydaje pisemko legjonowe p. n.: „Dekada", które jest odczytywane wspólnie przez wiarusów i oficerów.

Minęły lata. Wielki Napoleon poniósł klęskę, rozproszyły się Legjony, zdobywszy jednak kęs wolnej polskiej ziemi w postaci Księstwa Warszawskiego. Niedługo jednak mogliśmy się w niem rządzić sami. Większą część ziem polskich zagarnął rząd rosyjski.

W 1830 r. wybucha powstanie i znów ukazują się pisma obozowe. To, które było na wystawie, nosi tytuł: „Gwardja honorowa". I, niestety, tylko część narodu tworzyła wówczas ową „gwardję" obronną, która chlubnie zapisała się na kartach naszej historji, ale walka została przegraną.

Lecz oto znów rok 1861—3, nowy rok klęski i chwały. Widzimy cały szereg pism wojskowych z tych czasów. Oto: „Powstaniec", „Wiadomości z pola bitwy", „Chorągiew swobody". Ruch nie jest jednak masowy. Tworzy go tylko szlachta i nieliczne grupy mieszczaństwa; więc ci, co walczą o wolność, usiłują obudzić współczucie zagranicy. Odwołują się do obcych rządów o pomoc i wydają w tym celu pismo p. t.: „Kronika wypadków wojennych". Powstanie zostaje zwyciężone, jego uczestnicy zesłani na dalekie i mroźne ziemie sybirskie, godzina wolności jeszcze nie wybiła. Potem nadchodzi rok 1905—6-ty, w którym rewolucja wewnętrzna wstrząsa potężną Rosją. Józef Piłsudski, nowy rycerz niepodległości Ojczyzny, wie, że ona nigdy powstać nie będzie mogła, o ile lud nie upomni się o prawa do wolności. Idzie więc do robotników, pracuje z nimi, budzi ich i zapala ideą walki o prawa ludzkie i narodowe. I wyrasta z tego robota strzelecka, później polska organizacja wojskowa, ogarniająca już wszystkie warstwy narodu. Lud dojrzewa do wolności. Ileż pism wojskowych, a właściwie niepodległościowych, wychodzi w tej epoce. Naród zmężniał, stał się więcej przedsiębiorczym, odważnym w całej swojej masie. Więc wychodzi pismo: „Strzelec", w którym nasza bujna młodzież się wypowiadała, a później powstają liczne pisma legjonowe, pełne zapału i siły. Legjony! Komuż żywiej nie zabije serce na to słowo. Oto zmagają się ze sobą potężne armje, walczą przeciwko sobie. Lecz w tej zawierusze staje garść odważnej młodzieży pod wodzą ukochanego Komendanta, która podnosi zardzewiałą szablę. Gdy się przegląda ich pisma, czuje się, że ta bohaterska młodzież zwyciężyć musiała.

Lecz nie wszystkim danem było walczyć w kraju. Na olbrzymich obszarach Rosji tułały się liczne zastępy tych, co zmuszeni walczyć w armji rosyjskiej, później, po wycofaniu się Rosji z wojny, usiłowali się przedostać do ojczyzny. I ci wydawali swoje pisma. Widzimy cały, pięknie oprawny komplet: „Żołnierza polskiego", wydawanego w Bobrujsku i w innych dalszych punktach Rosji. I tam się zwoływano do wspólnej walki o wolność. Widzimy również nasze ludowe pisemka: „Na naszej ziemi" dla starszych i „Już blisko" dla młodzieży. Niema już ich dziś, może jakiś jeden egzemplarz gdzieś się zabłąkał. W 1914 r. jednak krążyły one gęsto na wsi. Później tych, co je pisali i wydawali, zamknięto do więzienia i do Rosji wysłano.

Zobaczmy jeszcze wydawnictwa z niemieckich obozów dla jeńców. Jest ich dużo. Skracano sobie w ten sposób czas zamknięcia i oderwania od czynnego życia. Na jednej ze ścian widzimy kilka pism, wydawanych przez wojsko poznańskie. Widnieje na nich wszędzie postać Kościuszki, ukochanego przez cały naród.

I tak mamy całe nasze dzieje w tej wystawie, trzeba je tylko umieć odczuć i odczytać.

J. W. Kosmowska.

Japonja.

(Skrót wykładu dla Nauczycielstwa w dniu kwesty na rzecz dzieci japońskich).

Przyp. Redakcji. Klęska, jaka niedawno dotknęła Japonję, wzbudziła współczucie we wszystkich cywilizowanych państwach. Zewsząd popłynęły ofiary i pomoc w różnorakiej formie. U nas w Polsce zorganizowano pomoc pod hasłem: „Dzieci polskie dla dzieci japońskich"—jako wywdzięczenie się za gościnne przyjęcie przez japońskie społeczeństwo dzieci tułaczy polskich na dalekiej Syberji. Poniżej zamieszczamy skrót artykułu rozesłanego nauczycielstwu w tej sprawie.

Straszna katastrofa dotknęła kwitnącą krainę japońską: niebywałe trzęsienie ziemi zamieniło w gruzy ludne, bogate miasta, a setki tysięcy ludzi straciło życie podczas tego katalizmu.

Każde nieszczęście ludzkie budzi w naszych sercach współczucie, ale specjalne współczucie budzi cierpienie ludu japońskiego, który tak wiele dał nam dowodów swej przyjaźni, życzliwości i serca.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej nasi jeńcy w Japonji traktowani byli z całą życzliwością, naród bowiem i rząd tamtejszy doskonale rozumieli smutne położenie Polaków, zmuszonych walczyć w szeregach rosyjskich. Na traktacie Wersalskim, gwarantującym naszą niepodległość, położony jest podpis przedstawicieli Japonji, którzy żywo o odrodzenie naszego politycznego bytu zabiegali.

A gdy fala dziejowa z wstrząsanej rewolucją Rosji wyrzuciła setki naszych dzieci na piękne wyspy japońskie, mieszkańcy „Krainy Wschodzącego Słońca" otoczyli je tak serdeczną, tak iście rodzicielską opieką, że Polska nigdy im tego współczucia, tej ofiarności i tej przyjaźni nie zapomni.

Japońskie transportowce [1]) wojskowe bezpłatnie zabrały zgromadzone we Władywostoku sieroty nasze, odwiozły je do Tokio, gdzie Japoński Czerwony Krzyż dostarczał im całkowitego utrzymania. Komitet dam japońskich, grono najwyższych dygnitarzy państwa roztaczały nad niemi opiekę, społeczeństwo całe interesowało się naszemi sierotami, znoszono im pocztówki, zabawki, słodycze.

Kiedy opiekunka naszych sierot dziękowała za te dowody nadzwyczajnej życzliwości, odpowiadano jej skromnie i uprzejmie: „To my dziękujemy pani za przywiezienie dzieci, bo praca nad niemi daje nam wiele radości". Trudno zaiste o większą delikatność.

Od dworu cesarskiego poczynając, aż do najuboższej służby—wszyscy starali się tym biednym wygnańcom osłodzić i umilić pobyt na obcej ziemi. Cały kraj brał w tem udział, cały kraj dawał tego dowody.

„Cześć mu należną składamy"—pisała opiekunka naszych sierot, uratowanych od chorób, trosk, a może i głodowej śmierci przez dobroć, delikatność i serdeczne współczucie Japonji.

I oto teraz straszna katastrofa dotknęła ten lud dobry i uczynny: runęło w gruzy Tokio, gdzie w schronisku Fukudenkai japońskie dzieci śpiewały razem z naszemi: „Jeszcze Polska nie zginęła"..., runęły świątynie Zodżodżi, gdzie kapłan, prawie stuletni starzec, błogosławił sieroty i modlił się do swego boga za nie. Runęła w gruzy Yokohama, w której wsiadały nasze dzieci na okręt, wracając do Ojczyzny. Nieobliczalne, niewypowiedziane straty dotknęły ten kraj.

Dzieci japońskie bawiły się z naszemi, śpiewały razem pieśni, oddawały swe zabawki, czy łakocie—teraz my pospieszmy im z pomocą, aby ta przyjaźń, zawarta w Fukudenkai, nie więdła, lecz kwitła ku ich i naszej radości.

Dzielą nas lądy i morza, wiąże nas duch ludzkości, co w cierpiącym każe widzieć brata, a w Chrystusowych nakazach poleca: „głodnego nakarmić, pragnącego napoić, nagiego przyodziać"...

Daleki ląd Azji wysuwa w głębie oceanu Wielkiego jak dwa ramiona dwa wąskie, długie półwyspy: to Kamczatka na północy, a Malakka na południu. Pomiędzy obu półwyspami, jakdyby pas lub kosztowny naszyjnik,

---

1) Wielkie okręty.

przez dwa te ramiona trzymany, ciągnie się szereg wysp i archipelagów, wśród których cztery duże wyspy japońskie: Nipon, Kiu-Siu, Sikoko i Jesso największą stanowią grupę i najwyżej posunięte są w kulturze.

Wyspy te są pochodzenia wulkanicznego, a wewnętrzne siły ziemi dotychczas tam nie uspokoiły się jeszcze: 21 wulkanów stale jest czynnych na archipelagu, a trzęsienia ziemi zdarzają się nadzwyczaj często. Wybuch wulkanu Asamajama zniszczył w 1893 r. 48 wsi, wybuch Fudzijany pokrył w 1707 r. całą okolicę trzymetrową warstwą popiołu.

Trzęsienie ziemi w 1707 r. pozbawiło życia 200.000 ludzi, trzęsienie w 1893 zburzyło w południowej części wyspy Nipon 200.000 budynków. Okropność trzęsienia ziemi podnosi jeszcze zalew fal morskich, które wówczas wznoszą się wysoko, uderzają na ląd i zmiatają z niego wszystko: domy, drzewa, inwentarz, ludzi...

50.000.000 ludności Japonji zamieszkuje przeważnie niziny nadbrzeżne, plantując dużo ryżu, tej najpowszechniejszej i ulubionej potrawy japońskiej. Japończycy spożywają też dużo ryb, bowiem w porze mrozów zimowych całe ławice ryb ściągają z zimowych wód morza Ochockiego ku cieplejszej Japonji, a w czasie upałów letnich inne ławice uciekają z gorących podzwrotnikowych mórz w kierunku archipelagu japońskiego.

Ludność Japonji odznacza się niesłychaną pracowitością, oszczędnością, umiarkowaniem życia i poczuciem obowiązku. Wszystkie te cnoty posiadają Japończycy w najwyższym stopniu: „Obowiązkiem dziecka jest być posłusznem względem rodziców i nauczycieli, podwładnego względem zwierzchnika, narodu względem monarchy", — takie jest hasło każdego Japończyka.

Niewielka przestrzeń zdatnej do uprawy ziemi nie mogłaby wyżywić Japonji, stąd też musi się tam rozwijać przemysł, a rozwija się on ze zdumiewającą szybkością: pierwszy świst lokomotywy rozległ się w Japonji w 1872 r., a w 1906 same tylko koleje elektryczne przewiozły 153.000.000 pasażerów. W 1896 r. pracowało w Japonji 700.000 wrzecion w przemyśle tkackim, a w dziesięć lat później już było ich 1.500.000.

Nad miastem Osaka, które było ośrodkiem przemysłu tkackiego, 1200 kominów fabrycznych wznosiło się wysoko. Obecnie zapewne wszystkie leżą w gruzach, gdyż trzęsienie ziemi dotknęło i to miasto.

Hiobowe wieści o klęsce nadchodzą z całego kraju: runęły odwieczne świątynie w Kamakura i Nikko, zburzone zostały szkoły, banki, teatry, ministerja, dworce kolejowe, pałace książąt i domki ubogich. Japonja jest w żałobie. Lecz nie załamują tam rąk, nie tracą czasu na próżne lamenty i zawodzenia. Trzeźwy naród wie dobrze, iż z nieszczęścia tylko własnym wysiłkiem i własną pracą wydobyć się może.

Tę pracę rozpoczęły wszystkie instytucje i komitety japońskie. Ale w tej pracy spieszy też z pomocą cały świat cywilizowany, współczujący nieszczęściu bliźniego.

Tylekroć katastrofy żywiołowe dotykały ziemię japońską, a zawsze naród japoński potrafił się wydźwignąć potęgą wiary w swe siły i bezgraniczną miłością swej ziemi.

My, którym los nie szczędził klęsk, rozumiemy może lepiej od innych, co to jest żałoba narodu, ale wiemy też, że tężyzną i hartem ducha przetrzymać wszystko można, a zorza radości i uspokojenia zabłyśnie.

Taka zorza rozpłomieni się i nad Japonją, czego jej każdy z nas, przejęty szczerą sympatją i przyjaźnią, życzy.

Al. Janowski.

Gawędy organizacyjne.

3 Kursy i zjazdy.

Przechodzę dalej. Będę mówił o kursach i zjazdach. Nie będę mówił o ich programach, bo o tych trzeba mówić w specjalnych artykułach. Ale będę mówił o ich planowaniu i technicznem przeprowadzaniu na terenie całej naszej organizacji, a więc w Centrali,

województwach i okręgach. Chcemy, aby instruktorzy wszędzie byli, wszędzie dopomogli.

Chcemy to zrobić tak:

Teraz już rozesłaliśmy do okręgów zapytania, kiedy i jakie kursy zamierzają urządzić, jak długo one mają trwać, oraz na kiedy planują zwołanie zjazdów okręgowych.

Wkrótce powinniśmy otrzymać odpowiedzi. Po otrzymaniu ich opracujemy, że tak powiem, kalendarz pracy w okręgach. To znaczy uzgodnimy wszystkie terminy tak, aby w jednym i tym samym dniu nie odbywały się zjazdy w dziesięciu okręgach. Aby w jednym i tym samym tygodniu nie odbywało się naraz kilka kursów, a w następnym nigdzie. A więc wypadnie wcześniej z okręgami się porozumieć, bardzo często wpłynąć na zmianę terminu, aby przystosować go do naszego kalendarza. A poco to wszystko? Poto, aby nasi instruktorzy mogli wszędzie być, wszędzie pomocy swej udzielić. Aby mieli czas przed terminem o to i owo piśmiennie się zapytać, aby wiedzieli, poco oni tam jadą, aby wyjazd ich był celowym.

Tylko ...

... czy odpowiedzi te uzyskamy? Nie chcę wątpić. Wierzę, że tak! Będzie to wyrazem naszej mocy organizacyjnej, będzie wyrazem sprawności i planowego działania.

Tembardziej, że można jednocześnie powiedzieć: instruktor X. jedzie tutaj a tutaj na zjazd, po zjeździe ma tydzień czasu do wyjazdu na inny zjazd, a więc niechaj tego tygodnia nie marnuje w Warszawie, lecz niech już spędzi go w powiecie, w którym uczestniczył na zjeździe, niechaj do Kół zajrzy, chociaż niektóre odwiedzi, zobaczy jak praca idzie, pouczy jak i co robić — niech dopomoże.

Ale, aby wiedzieć, jak czasem rozporządzać, trzeba wiedzieć, kiedy i co się ma do zrobienia. *Czekamy więc odpowiedzi na pytania nasze, rozesłane do wszystkich wojewódzkich i okręgowych Związków.*

* * *

Przechodzę do sprawy zapoznawania społeczeństwa z pracami Związku oraz do sprawy oddziaływania na władze samorządowe, aby z pomocą spieszyły poczynaniom młodzieży.

Poco, jak i kto ma to robić?

Jest to jasnem. Społeczeństwo całe powinno być informowane o pracach Związku. Powinno wiedzieć, do jakiego celu one zdążają i w jakich rozmiarach się znajdują. Społeczeństwo musi wiedzieć, jak się ma ustosunkować, czego ma się spodziewać i jak ma się przyczynić do rozwoju tych prac.

A przedewszystkiem wiedzieć to wszystko powinny Sejmiki powiatowe.

Mówiłem, że to leży w planie działania zespołu pracowników Centrali.

Tak! Robimy to różnemi sposobami. Przedewszystkiem staramy się o umieszczanie w prasie ludowej dłuższych artykułów, omawiających nasze zadania, cele, oraz dorobek pracy. A wogóle w prasie umieszczamy krótkie komunikaty w sprawach bieżących Związku, a mających szersze znaczenie.

Wreszcie zapomocą specjalnych memorjałów zapoznajemy samorządy powiatowe z dorobkiem Związku i z jego potrzebami.

Bardzo często występujemy z wnioskami w sprawach prac bieżących. Przykład: urządzamy kurs w Centrali i wiemy, że koszta przyjazdu kandydata są duże i nieraz całe Koło wydołać nie może na ich pokrycie. Występujemy do Wydziału powiatowego z wnioskiem umotywowanym, aby w miarę możności przyszedł z pomocą pieniężną kandydatom na kurs. Naogół Wydziały powiatowe w podobnych wypadkach wykazują bardzo wiele życzliwości i zrozumienia.

To wszystko my robimy, to leży w naszym zakresie, ale tego nie wystarczy. Trzeba, aby Sejmik miał tych kandydatów. Trzeba, aby miejscowa młodzież zwróciła się o pomoc czy to przy wysyłaniu kandydatów na kursy, czy też przy organizowaniu kursu w okręgu.

Jednak niezawsze tak jest. Dowodzą tego odpowiedzi Sejmików, które najczęściej brzmią: „wobec tego, iż kandydaci nie zostali zgłoszeni, względ-

nie nie zgłosili się, o udzieleniu pomocy mowy być nie mogło".

Z tego więc wynika, że winno być ścisłe współdziałanie i w tym kierunku. Zarządy Okręgowe powinny zająć się wyszukaniem odpowiednich kandydatów, lub też przygotować kurs w okręgu, przedstawić potrzeby swoje Wydziałowi, a jeżeli niezawsze, to bardzo często spotkają się z życzliwą pomocą. Toć samorząd powiatowy jest skupieniem ojców naszych. Samorząd dokładnie zdaje sobie sprawę, że im więcej jednostek światłych, uspołecznionych, umiejących pracować w organizacjach społecznych, tem lepiej dla powiatu.

Ale znowu trzeba wykrzesać z dusz i serc tę skierkę mocy do przeprowadzania takich prac, a organizacja nasza będzie działała coraz sprawniej i z coraz większemi rezultatami.

Z tego wszystkiego wynikałoby, że Centrala nie jest tą sprężyną, tą mocą odprężającą się i wprawiającą w ruch całoś organizacji. Ta moc w każdym z nas się znajduje i mocy tej nie możemy przekazać jednemu człowiekowi, czy też Zarządowi Głównemu, aby za nas wszystko robił. Centrala jest tą nadbudową organizacji, dającą wskazania w całokształcie pracy, normującą jej całość. Jej zadaniem jest organizować pomoc i ułatwienia, jednem słowem—uczyć pracy. A ta siła, która ramy organizacji naszej może wypełnić żywem tętnem pracy, życia, działania i czynów, tleje na dnie dusz i serc nas wszystkich i wszyscy wspólnie wykrzesać ją możemy, a wszyscy wspólnie i każdy na swojem miejscu swoje zadania wypełniać powinniśmy.

Do omówienia dalszych naszych zadań codziennych niejednokrotnie powrócę, ale pragnę, abyście i Wy na te tematy pisali, abyście któryś z nich, najbardziej was obchodzący, poddali własnej krytyce z umiłowania Związku płynącej i dla dobra Związku nie kryli swych uwag i pomysłów na dnie duszy, a podzielili się z ogółem czytelników „Siewu".

Józef Niećko.

Księstwo Łowickie.

W zachodniej stronie od stolicy naszej, Warszawy, na skrzyżowaniu się dróg kolejowych nad rzeką Bzurą leży miasto Łowicz, ongiś miasto prymasów polskich, czyli arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej mieli nietylko wysoką władzę kościelną, ale i świecką, bo z prawa im nadanego podczas bezkrólewia krajem rządzili. Okolice, koło miasta Łowicza położone, nosiły dawniej nazwę urzędową *„księstwa Łowickiego"*, do którego należały ściśle dzisiejsze dwa powiaty: łowicki i skierniewicki. Arcybiskupi posiadali na darowanem im terytorjum nieograniczoną władzę sądową, gdyż nietylko chłopi, ale i szlachta ówczesna, tam zamieszkała, nie mogła apelować od ich wyroków do jurysdykcji księcia. Posiadali też prawo bicia monety zupełnie podobnej do książęcej.

W dawnych czasach cały ten obszar był olbrzymią puszczą, która bogactwem zwierza i drzewostanu równała się sandomierskiej. To też książęta mazowieccy zjeżdżali tu na polowania, a w miejscu, gdzie jest dziś miasto Łowicz, była w bardzo dalekich od nas czasach wieś, zwana Łowiskiem bądźto dlatego, że w okolicznych lasach i gęstych kniejach książęta wyprawiali łowy na dzikiego zwierza, bądźteż od łowienia ryb w okolicznych wodach.

O prawdziwości tego przypuszczenia świadczy fakt, że kiedy wioskę później przemianowano na miasto, otrzymało ono jako godło pelikana, t. j. ptaka, żywiącego się rybami.

Dziś Łowicz liczy około 25000 mieszkańców, posiada 6 kościołów, sporo zabytków i osobliwości historycznych, prócz tego jest miastem powiatowem, jakich wiele w Polsce. Ale zato bardzo swojskiego typu są wsie i ludność księstwa Łowickiego, zwana „księżakami". Średnia i drobna własność włościańska przeważa znacznie własność większą. Chłopi jeszcze w czasach pańszczyźnianych cieszyli się większą swobodą i niezależnością, bo' jak notują kroniki, pańszczyzna w do-

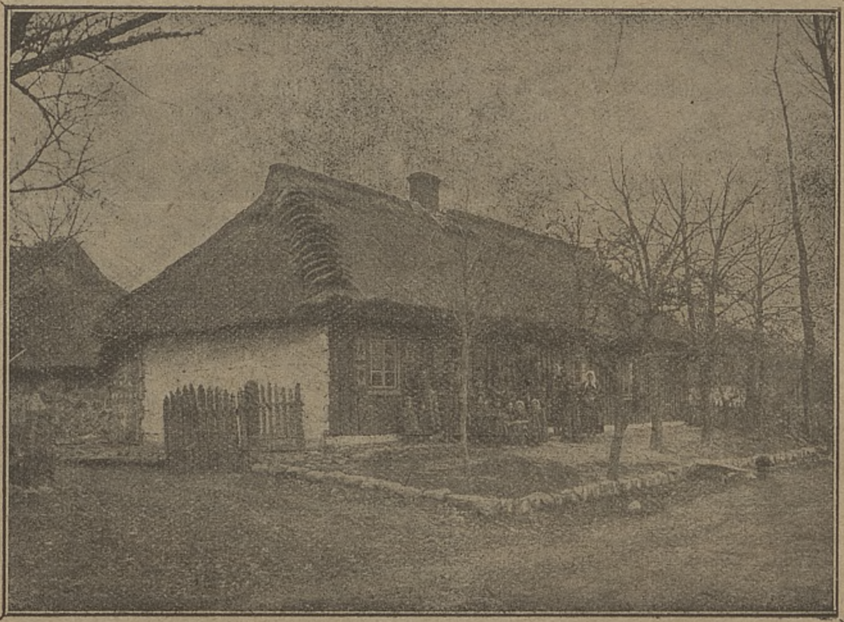
brach arcybiskupich była lżejsza niż po wsiach szlacheckich. To też Księżacy odznaczali się zawsze większą zamożnością, a wybitnie wyróżniają się poczuciem piękna, zarówno w stroju, jakoteż w sprzętach i wewnętrznem urządzeniu chat.

W czasopiśmie poświęconem ludoznawstwu, pod tyt.: „Wisła", znajdujemy taką charakterystykę typu łowickiego: „Księżak—to człowiek religijny, konserwatysta, wiedza nie jest mu obca, a i na dobrobyt nie narzeka, lecz sumiennie przestrzega tego, co mu tradycja przekazała *).

Charakterystyczne dla okolic Łowicza są t. zw.: *wycinanki i nalepianki* oraz odrębny, iście ludowy *strój łowicki.*

Wycinanki i nalepianki robią prze-

Z Księstwa Łowickiego.



Chata łowicka.

ważnie kobiety i dziewczęta wiejskie z papieru kolorowego, który w zdobnictwie ludowem odgrywa wybitną rolę, jako materjał tani i łatwo dostępny dla wszystkich. Z tego papieru wycina się bardzo ładne ozdoby, nalepiane następnie na ścianach. W wycinankach i nalepiankach zestawione są podświadomie i z przedziwną fantazją wzory geometryczne z motywami, czerpanemi ze świata roślinnego lub zwierzęcego. W tym dziale zdobnictwa ludowego włościanie księstwa Łowickiego zajmują pierwsze miejsce.

A jak piękny, swojski, mocny jest ubiór Księżaka lub Księżaczki! Posiada on tyle rozmaitości, barw żywych, krój różny,—że jak są cztery strony świata, tak Łowicz otacza lud, noszący wybitnie dające się odróżnić ubrania. W opisach księstwa Łowickiego często spotyka się przypuszczenie, że ubiór ten prawdopodobnie przepisali arcybiskupi i niemal każda para-

*) „Wisła", Tom I.

fja w księstwie Łowickiem miała zalecony odrębny strój. Stąd ta rozmaitość i różnorodność, które spostrzeże nawet niewprawne oko.

Dawniej różnice te były jeszcze większe, a w tomie czternastym „Wisły” znajdujemy taki opis: „A jednak niegdyś nawet z liczby fałd w tyle sukmany można było podobno bez pytania się powiedzieć, ile który gospodarz ma roli i ile jej obsiewa, lub z kombinacji barw i szerokości pasów na wełniakach, jak i z barwy sukmany i obszycia jej sznurkiem, czy taśmą takiego koloru, od pierwszego rzutu oka można było wiedzieć, że Księżaczka ta, albo Księżak z tej a tej wsi pochodzą” [1]). Włościanie łowiccy kochają swoją ziemię i swój strój ludowy; nie porzucają go nawet we wsiach



Wycinanki łowickie.

blisko miasta położonych. I my również wszystko piękne i dobre, przez ojców naszych wypracowane i nam przekazane, winniśmy kochać, szanować, rozwijać i następnym pokoleniom oddać. To jest istotną podwaliną prawdziwego postępu i doskonalenia się społecznego ludzkości, a przywiązanie do ziemi i wiary ojców, które w pierwszym rzędzie żywi wieś polska, stanowią siłę narodową, której żadne moce nie zwyciężą.

W miesiącu wrześniu r. b. w Łowiczu odbyła się wspaniała wystawa przemysłowo-rolnicza, o której we właściwym czasie podawane było w „Siewie”. Urządzono ją w celu wznowienia dawnych jesiennych jarmarków łowickich, na które zjeżdżali licznie kupcy zagraniczni hen z Anglji, Francji, Danji, Niemiec i in. Obecna wystawa w bogatych pawilonach uwypukliła rozwój i postępy polskiego rolnictwa i miejscowych gałęzi przemysłu. Działacze społeczni opowiadają, że słabo było odzwierciadlone na wystawie zdobnictwo ludowe, gdyż brakowało oryginalnych a wartościowych okazów z pierwszego źródła. Czyżby zdobnictwo ludowe i strój tamtejszy, składające się na odrębny, swojski a piękny typ wsi łowickiej, miały upa

1) „Wisła”, t. XIV, s. 618.

dać? Wierzę, że młodzież tamtejsza, zorganizowana w naszych Kołach Młodzieży wiejskiej, nie dopuści do tego.

B. Babski.

Roboty ogrodnicze w listopadzie.

Jeżeli pogoda pozwala, kończymy sadzenie drzew i krzewów owocowych; gdy temperatura opadnie poniżej zera, przerywamy sadzenie. Drzewka owocowe, których nie zdążyliśmy posadzić, dołujemy głębiej i gęsto w pozycji nieco pochyłej, by w razie wielkich mrozów zabezpieczyć czulsze odmiany jabłoni, grusz i czereśni, narzucając targaną słomę na ich koronki. Wykonywamy ostatnie podorywki w sadach. O ile sad wymaga wapnowania, przystępujemy do tej czynności wtedy, gdy nie nawozimy mierzwą. Ilości zadawanego wapna nie można z góry określić; średnio dajemy kilkanaście korcy wapna palonego lub parę razy tyle miału wapiennego na mórg trzystuprętowy. Używamy dwu sposobów: albo układamy kupki wapna na gruncie i przykrywamy je parocalową warstwą ziemi, czekając, aż się rozlasuje i wtedy je rozrzucamy, przyorujemy lub przykopujemy, albo wapno zanurzamy w koszu na chwilę do wody, poczem rozrzucamy je po gruncie i przykrywamy ziemią. Miał wapienny stosujemy bezpośrednio. Przerzucamy kupy kompostowe, a jeżeli chodzi nam o szybszy rozkład nagromadzonych materjałów w kompoście, dodajemy wapna palonego i kupy częściej przerzucamy z miejsca na miejsce. Wietrzymy piwnice i przebieramy owoce. Nasiona drzew owo-



Łowickie Seminarjum Nauczycielskie.

Jest to jedno z najlepiej prowadzonych seminarjów w Polsce, gdzie kształcą się uczniowie na przyszłych nauczycieli, a zarazem i działaczy ludowych. Wszyscy uczniowie noszą barwny strój łowicki, wygłaszają odczyty po wsiach, a poza nauką książkową przygotowują się we własnym samorządzie uczniowskim do życia obywatelskiego. Przy szkole jest Straż ogniowa, stolarnia, wzorowa preparatornia do wypychania okazów zwierząt (na wrześniowej wystawie przemysłowo-rolniczej w Łowiczu otrzymała List pochwalny). Fotografja przedstawia slöjdownię, gdzie wyrabiają ozdoby, zabawki i t. p. Dyrektorem Państwowego Seminarjum w Łowiczu jest p. Wł. Rogowski, duszą oddany swej pracy i sympatyk naszej organizacji.

cowych, zasypane w piasku, przechowujemy w piwnicy, budynku lub w dołach, zabezpieczając je od silniejszego przemarznięcia. Czyścić nasiona warzyw i wykańczać roboty, wskazane w poprzednim miesiącu. Warzywa, przechowywane w dołach, nakrywać na mróz grubiej, a umieszczone w piwnicach—przeglądać, czy nie psują się.

Z. Makowski.

LISTY DO „SIEWU"

Kilka uwag o naszych obecnych zadaniach.

Z odlotem bocianów i jaskółek, z jękiem i poświstem na polach i pustkowiach wichrów, nastaje nasza polska smętna jesień... Ta niedawna krasa pól, piękno uliścionych lasów i łąk usunęły się jak mgła. Pozostała w polu szara ziemica i tęsknota za tem, co jak marzenie senne znikło i uleciało w przeszłość... Dla nas ten czas między latem a zimą jest wejściem w okres intensywnej pracy, kiedy to wszystkie siły, cała energja i cały młodzieńczy zapał skierują się i skupią ze wsi całej w Kole Młodzieży Wiejskiej. Tak jest zawsze i w bieżącym roku od tego nie odstąpimy. Więc bierzmy się do dzieła. Zacznijmy od świetlicy. Bez własnej siedziby praca na każdem polu napotyka na liczne przeszkody. Trzeba pod wielu względami niedomagać, niema swobodnego rozwoju, dlatego trzeba koniecznie znaleźć odpowiednią izbę i przyozdobić ją na świetlicę. Są Koła, które mają już własne stałe siedziby, ale jest ich jeszcze bardzo mało. Dla normalnego rozwoju i siły naszej organizacji wszystkie Koła winny mieć swoje lokale, czyli świetlice.

Gdy już będziemy mieli gotową świetlicę, pomyślmy o bibljotece i o czytelni. Bardzo często książki i gazety, które przychodzą, przez całe lato leżą bezużytecznie u jednego członka zarządu i nikt z nich nie korzysta. Trzeba starać się bibljotekę i czytelnię uruchomić. W bibljotece sprawdzić stan książek, o ile są zniszczone, starać się trzeba porządnie oprawić i ciągle myśleć i kombinować, jakby ją powiększyć przez dokupienie nowych książek. Po bibljotece zabieramy się do czytelni. Przedewszystkiem musimy sprawdzić, czy należność za prenumeratę „Siewu" jest uregulowana i czy ilość egzemplarzy pisma zgadza się z uchwałą Zjazdu Walnego t. j., czy prenumerujemy jeden egz. na 10 członków. Tutaj, jak i wogóle ze wszelkiemi wątpliwemi sprawami, komunikujemy się z Centralą, a ta nas zawsze przychylnie załatwi. O ile tylko nasze środki pozwolą na większą czytelnię, zaprenumerujmy jeszcze po jednym egz.: „Poradnika", „Spólnty", „Strzelca", „Młodą Polskę", „Orli Lot" i t. p. pisma, polecane przez Centralę. Musimy jednak pamiętać, żeby te gazety, które nas niemało kosztują i przedstawiają wartość, nie były niszczone. Niektóre Koła zabezpieczają się w ten sposób, że łączą sznurkami poszczególne egzemplarze w jedną całość i tak stale dołączają nadchodzące egzemplarze. Dobrze jest także, gdy zarząd wyznacza kolejno z pośród członków t. zw. „dyżurnych", którzy przestrzegają czystości i porządku w świetlicy i w czasie pełnienia swego obowiązku mają jednocześnie wzgląd na cały majątek Koła.

Należy pomyśleć o dobrych kursach wieczorowych, o szkołach rolniczych, przedstawieniach teatralnych, wspólnych czytaniach i pogadankach wieczorowych. W tych wszystkich sprawach, związanych bezpośrednio z naszemi ideałami i dążeniami, należy zwołać ogólne zebrania, zastanowić się nad tem i przystąpić do pracy.

Chciałbym jeszcze zaproponować sposób lotnej propagandy oświatowej, któryby w naszych wiejskich warunkach mógł mieć szerokie zastosowanie. Tym sposobem byłyby czytanki i pogadanki przy kądzieli. Zwykle do Koła M. W. należy tylko część młodzieży danej wsi. Reszta—to są albo zupełnie ciemni zacofańcy, albo zarozumialcy, którzy nie odczuwają potrzeby oświaty i wspólnej pracy, po-

nieważ nie daje ona żadnych doraźnych korzyści. Tych nie trzeba lekceważyć i nie odnosić się do nich zbyt górnie, lecz przeciwnie, przez grzeczne i uprzejme postępowanie starać się pociągnąć ich do wspólnej pracy. Dobrym środkiem w tym celu byłyby wspólne wieczory przy kądzieli. Już utarł się u nas zwyczaj, że w zimowe wieczory koleżanki — prządki schodzą się do jednej izby we wsi. To pociąga wielu kolegów i bardzo często młodzież z całej wsi przepędza zimowe wieczory w jednej izbie. Ruchliwy zarząd takie zebrania powinien wykorzystać. Ze swej strony uważam, że dałoby się to przeprowadzić w ten sposób: wszystkich członków danego Koła podzielić na poszczególne grupy. Dla każdej grupy zarząd wybiera w bibljotece i czytelni odpowiedni materjał, przygotowuje się — urządza więc plan i z tem podąża na te wieczory. Do tego oczywiście trzeba się wziąć szczerze i serdecznie traktować całą sprawę, umieć pobudzić do myślenia słuchaczy, a próba uda się napewno.

Koleżanki i koledzy! Nie żałujmy trudu, nie żałujmy pracy, a dalej raźno do czynu! Przeszłość jak rumowisko stoi za nami, dookoła nas wszędzie zło, podłość, czarna ludzka niewdzięczność, że aż strach... Ponure jesienne dnie jakby echo strasznej, przeżytej niewoli wzywają nas do pracy dla Polski i ludu.

Henryk Jackiewicz.

Kronika organizacyjna.

Ważniejsze prace Centrali.

1) Rozesłano do wszystkich Inspektoratów szkolnych pismo w celu zainteresowania ich pracami Związku M. W. Wysunięto także sposoby zainteresowania się, a mianowicie:

a) Przeznaczenia na jednej z konferencyj nauczycielskich przynajmniej godziny czasu na referat o Z. M. W. Centrala gotowa zawsze wysłać referenta, któryby zapoznał zebranych z pracami Związku i ze sposobami współpracy nauczycielstwa z młodzieżą zorganizowaną.

b) Aby Inspektoraty zaprenumerowały pewną ilość egzemplarzy „Siewu” dla nauczycielstwa z tem, że po przeczytaniu egzemplarze będą dawane do czytania młodzieży niezorganizowanej w celu zachęcenia jej do czytania, prenumerowania, jako też do zorganizowania się w Koło.

2) Opierając się na uchwale ostatniego zebrania Zarządu, rozesłaliśmy do wszystkich członków Zarządu ogólne wskazówki przeprowadzania lustracji pracy w Kołach i Okręgach, uzupełniając je uwagami, dotyczącemi miejscowych warunków.

3) Instruktor nasz, kol. Bień, wyjeżdżał do Siedlec na zebranie Koła uczącej się młodzieży wiejskiej z odpowiednim referatem oraz do Koła Młodzieży w Zbuczynie.

Czyja wina?

Wiele Kół Młodzieży zamawia w Centrali pieczęcie, które po wykonaniu wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Ostatnio zwróciła nam poczta paczki z pieczęciami dla następujących Kół: 1) *Drożejowice, pow. Pińczowski,* 2) *Kościejów, pow. Miechowski,* 3) *Wywła, pow. Włoszczowski* i 4) *Żytowice, pow. Łaski.*

Czy wymienione Koła zdają sobie sprawę z tego, że narażają nas na koszta nietylko przesyłki pocztowej, ale i kupna pieczęci, gdyż nie możemy ich sprzedać innym Kołom. A może poczta nie zawiadomiła tych Kół o przesyłkach, znajdujących się do wykupienia? *Wzywamy wymienione Koła, aby zawiadomiły nas,* czy mamy zamówione pieczęcie wysłać poraz drugi — czy też mamy ponieść blisko dwa miljony mk. straty.

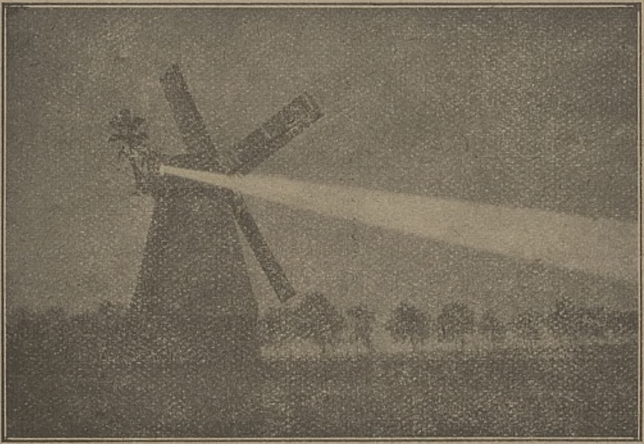
Kto spłacił część długu zaciągniętego na sztandar Z. M. W.

1) Stański 5000 mk., 2) P. 75.770 mk., 3) Biernacki 5000 m., 4) z Przeczyc 1350 m., 5) z Werby 1320 mk., 6) z Wiśniewa 10.500 m., 7) że Straszewa 17000 mk., 8) z Nadarzyna 460 mk., 9) z Drelowa 4000 mk.

Tyle czasu, a zaledwie półtrzecia złotego! A kiedyż zbierzemy resztę, która wynosi około stu złotych polskich?

Które Koła wpłaciły składki członkowskie: 1) Wola Rafałowska 900 mk., 2) Moczydła 660 mk., 3) Ruszów 315 m., 4) Wólka 2.100 m., 5) Łomazy 3800 mk., 6) Płowizna 2400 mk., 7) Pudłów 1470 mk., 8) Małgiew 30 0 mk., 9) Mosty 1575 mk., 10) Bocianicha 500 mk., 11) Bałdrzychów 1800 mk., 12) Michałów 810 mk., 13) Witkowice 1800 mk., 14) Modlica 600 mk., 15) Nowe Złotno 840 mk., 16) Zarzew 2860 mk., 17) Byczyna 4740 m., 18) Kalinowice 2500 mk., 19) Szulec 1910 m., 20) Goławice 3000 mk., 21) Łaziska 560 mk., 22) Kalinowice 1450 mk., 23) Wysokie 2150 m., 24) Rachodoszcze 600 mk., 25) Łoszany 9000 mk., 26) Wola Gałkowska 70 0 mk., 27) Szorcówka 1150 w., 28) Gałków 20,800 m., 29) Rębków 30.000 mk., 30) Wilczogęby 16.500 mk., 31) Lubomin 10.500 mk., 32) Witkowice 1800 mk., 33) Nagórki 9000 mk., 34) Lipina 1680 mk., 35) Brzeżno 21.00C m., 36) Pikutków 73.400 mk., 37) Ułęż Górny 95.000 mk., 38) Łomazy 83.600 mk., 39) Kukuryki 80.000 mk., 40) Gołotczyzna 205.000 m., 41) Długołęka 160.000 mk., 42) Słotwin 94.000 m., 43) Bobrowice 72 000 m., 44) Franciszków Lub. 150.000 mk., 45) Balin 152.620 m., 46) Niemirów 120.000 mk., 47) Modlica 280.875 mk., 48) Czarna 34.000 mk.

Z obecnych stosunków w Niemczech.



Reflektory, znane nam dobrze z czasów wojny, rzucają w nocnych ciemnościach jasne snopy światła. W Niemczech obecnie używają ich do oświetlania pól z kartoflami i w ten sposób wyłapują grasujące na polach bandy zgłodniałych rabusiów i złodziei „kartoflanych".

Z Polski i Świata.

Echa dyskusji sejmowej. Do Warszawy zjechali się posłowie na jesienną sesję sejmową. Zaraz na pierwszem posiedzeniu prezes obecnego rządu, W. Witos, wygłosił t. zw. exposé (ekspoze), w którem przedstawił program najważniejszych prac i zamierzeń rządu. Program ten uzupełniony został przez ministra skarbu, który wygłosił przemówienie poświęcone specjalnie zagadnieniom skarbowym. Obaj przedstawiciele rządu nie ukrywali w swych przemówieniach ciężkiego położenia państwa i nie wróżyli zbyt różowych nadziei na najbliższą przyszłość. Jednak sytuacja nie jest beznadziejna, gdyż chodzi głównie o uzdrowienie pieniądza, o zrównoważenie dochodów z wydatkami, a to da się uskutecznić drogą daleko posuniętych i rozumnych oszczędności, a głównie przez podniesienie podatków. W tym względzie ciekawe są cyfry, jakie przytoczył minister skarbu. Mianowicie: w 1921 roku w Anglji przypadało 743,7 dolarów długu państwowego na głowę 1 mieszkańca, we Francji—615,3 dolarów, w Ameryce Półn. prawie 230, we Włoszech 118,6, a w Polsce w tym samym czasie tylko 14 dolarów. Wyni-

ka stad, że Polska w porównaniu z innemi państwami nie jest tak strasznie obciążona długami. Ale też z drugiej strony zastanawiające jest zestawienie podatków w Polsce z innemi krajami. Według tego samego sposobu porównania wypada: obciążenie podatkami, daninami państwowemi i cłami wynosiło na głowę 1 mieszkańca w tymże roku 1921 — w Ameryce Półn. 47 dolarów (czyli tyle płacił podatków przeciętnie każdy obywatel), we Włoszech 56 dolarów, we Francji 20, a w Polsce po przeliczeniu marek na dolary według ówczesnego kursu opodatkowanie wynosiło w 1920 roku 1 dolara na głowę mieszkańca, a w roku 1921 prawie tylko pół dolara. Tu jest zasadnicza przyczyna złego w Polsce. Inne państwa troszczą się o swoich obywateli, zapewniają im lepszy dobrobyt i warunki pracy, ale też i pobierają grube podatki, jak to widzimy z powyższego wyliczenia. Am-



Punkt obserwacyjny, z którego straże przy pomocy lunet wypatrują nocne bandy w polach.

bicją naszą musi być, żebyśmy i my tak się rządzili, jak inni, pracowali wytrwale, a dla państwa oddali wszystko, co mu się należy.

Oto posłuchajmy co nam mówi przedstawiciel zaprzyjaźnionego narodu francuskiego, senator Berenger (czyt. Beranże). Przybył on do Polski zbadać potrzeby gospodarcze naszego państwa. Bowiem francuska Izba deputowanych (sejm francuski) przyznała pożyczkę dla trzech państw: Polski, Rumunji i Jugosławji razem w sumie 800 miljonów franków. Senat francuski długo się nad tem zastanawiał i badał potrzeby tych trzech państw. W tym celu właśnie był wydelegowany sen. Berenger do Polski. Wrażeniami swemi z podróży do nas podzielił się z przedstawicielami pism warszawskich i zagranicznych. Między innemi powiedział.

„Wyznaję otwarcie, że uderzyła mię poprostu potęga gospodarcza i społeczna nowej Polski, która wszak sama z własnej woli do życia i wytrwania powstała i rozbudowała się, zasługując na podziw całego świata. Konferowałem z ministrami i ostatecznie doszedłem do przekonania, że przeznaczona dla Polski pożyczka 400 miljonów franków na cele obrony narodowej jest nietylko użyteczna, ale wręcz niezbędna, jak to wyczerpująco wyjaśniła mi rozmowa z ministrem wojny. Jeżeli mam sformułować swoje życzenie, to przedewszystkiem, aby równowaga budżetu polskiego została

osiągnięta wysiłkiem polskiego obywatela, płacącego państwu podatki, albowiem pożyczka nie jest nigdy dochodem, lecz długiem. Jako Francuz jestem przekonany, że za kilka lat Polska z jednej, a Francja z drugiej strony, to będą dwa potężne bastjony cywilizacji europejskiej, o które rozbije się bezsilna fala barbarzyństwa".

Z kotła niemieckiego. Niemcy w dalszym ciągu znajdują się w ogniu walk wewnętrznych. Poszczególne państwa związkowe Rzeszy kłócą się nie na żarty, a na widnokręgu zarysowują się nowe państewka. Istnieje ostry zatarg pomiędzy Bawarją a Saksonją i Turyngją z jednej strony, oraz pomiędzy temi trzema państwami a Berlinem. W Bawarji przeważają żywioły skrajnie prawicowe, przepojone duchem wszechgermanizmu. Dowodzą niemi byli generałowie Wilhelma z czasów światowej wojny. Nie chcą oni pogodzić się z obecnym kursem polityki rządu berlińskiego, który jest w znacznym stopniu uzależniony od socjalistów, więc musi uwzględniać ich program, sprzeczny z założeniami bawarskich nacjonalistów. W dodatku rząd Rzeszy w Berlinie chce wyjść z beznadziejnego położenia państwa i bankructwa dotychczasowej polityki drogą ugody z Francją, czemu sprzeciwiają się wszechniemcy i komuniści.

W Saksonji i Turyngji znowu osiągnęli przewagę komuniści. Pomiędzy nimi a bawarskimi monarchistami doszło do zerwania dyplomatycznych stosunków wskutek obopólnego odwołania posłów, co pomiędzy państwami równorzędnemi oznacza przeddzień wojny.

Na granicy Francji nad rzeką Renem leży prowincja niemiecka, zwana Nadrenją. Obecnie znajduje się ona pod okupacją francuskich i belgijskich wojsk, które na podstawie traktatu pokojowego mają tam pozostawać 15 lat. Niewiadomo, co będzie po upływie tego czasu, ale możliwe jest, że kraj ten całkowicie do Niemiec nie wróci. Już na parę miesięcy przedtem powstało tam stronnictwo t. zw. separatystów, którzy dążyli do uniezależnienia tej prowincji i oderwania jej od Niemiec. W dn. 21 października b. r. ogłosili oni *niezależną republikę nadreńską*. Na stolicę wyznaczono piękne miasto Akwizgran. Na zdobytych gmachach publicznych wywieszono trójkolorową, niebiesko-biało-czerwoną chorągiew, jako godło nowego państwa. Jak dotychczas, ciężkie jest położenie separatystów i niewiadomo czy się utrzymają, gdyż przeciwna im jest znaczna część policji i ludności miejscowej. Władze okupacyjne ogłosiły neutralność, t. zn. niemieszanie się do tych spraw.

Do tego na okrasę dołącza się niebywała drożyzna i głód w wielkich miastach, codzienne strajki i walki robotników z policją, połączone z barykadami na ulicach. Rzesze głodnych wędrują na wsie i dopuszczają się rabunków. A moskiewscy bolszewicy czyhają jakby wybrać chwilę i dopomóc swoim towarzyszom w Niemczech do zaprowadzenia swego ładu. Chmurami otoczona jest nasza łódź państwowa ze wschodu i zachodu.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Zadania do rozwiązania.

Łamigłówka wierszowana.

(Ułożył Stach z Łomaz).

1. Tajwieś czymy
2. Czuwaj rzemy
3. Łach nie świeca
4. Tegoż czaty.

Ten czterowiersz przekształcić na inny czterowiersz, w którym poszczególne wiersze będą oznaczały: 1) Wezwanie do czytania znanego nam pisma; 2) nasze wołanie; 3) życzenie; 4) spełnienie tegoż życzenia.

Zagadka przysłowiowa.

(Nadesłali: H. Józefowicz i W. Kordjasz).

—o —a— —e— —a— —ię— — —e— — —
ie—e, —a— — —e o —o—ie —ą— — —a—
o, —ie —y— — —a— o—o — —o—i—e—
—ie—e, —e— — —o —i — —o—i— —o—
—a —o.

Na miejsce kresek wstawić spółgłoski, a otrzymamy znane i ważne dla nas młodych przysłowie.

Zadanie.

Odejm od dziewięciu jeden tak, aby pozostało dziesięć.

Zagadki ludowe.

1. Czterej bracia się gonią, a nigdy się złapać nie mogą.
2. Bez ciała, bez duszy,
   Za tym idzie, kto się ruszy.
3. Łysy wół we wrota patrzy.
4. Stoi kole płota, jak głupia Dorota; kto ją ruszy, płakać musi.

Nagrody za dobre rozwiązania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach z widoczkami lub oryginalnemi a ładnemi rysunkami. Termin nadsyłania rozwiązań wyznaczamy do *30 listopada b. r.*, w którym to dniu odbędzie się losowanie nagród. Za dobre rozwiązanie wszystkich zadań i zagadek Redakcja wyznacza cztery nagrody: 1) książkę p. t.: „Język polski. Wskazówki metodyczne dla samouków", Wł. Weychert-Szymanowskiej; 2) „Program polityczny Polaka uczciwego", Al. Janowskiego; 3) nadesłane rozwiązania na kartkach z widokami; 4) „Wycieczki krajoznawcze", A. Janowskiego.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Rakańcach, pow. Wileńskiego.

Przeszło już rok, jak z inicjatywy p. Filipowicza Józefa, kierownika 2-u klasowej szkoły powszechnej w Rakańcach, zostało zorganizowane Koło Młodzieży. Walne zgromadzenie członków (iń) Koła w dniu 7 października b. r. postanowiło wyrazić uznanie dla p. Filipowicza Józefa przez umieszczenie niniejszego listu na łamach najpoczytniejszego pisma młodzieży i naszego organu „Siewu".

Najpierw zaznaczamy, że p. Filipowicz Józef stale troszczył się o rozwój nietylko Koła Młodzieży w Rakańcach, ale jako przewodniczący Ogniska Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych w Rudominie (które liczy 19 członków) podał projekt dla nauczycielstwa, by protokularnie zobowiązało się zorganizować przy każdej szkole Koło Młodzieży. Projekt został jednogłośnie uchwalony i przez zarząd Ogniska zatwierdzony.

Pewni jesteśmy, że, zawdzięczając jego trosce o rozwój naszej organizacji, w najbliższym czasie powstanie 19 Kół Młodzieży na terenie gminy Rudomińskiej.

Walne zebranie członków (iń) Koła Młodzieży składa serdeczne podziękowanie za dotychczasową pracę dla swego nauczyciela, Filipowicza Józefa, a w dalszej jego pracy nad zorganizowaniem gminy Rudomińskiej przez nauczycielstwo (które wśród miejscowego społeczeństwa i młodzieży ma największe wpływy) życzymy powodzenia

St. Zdaninkiewicz, sekretarz. L. Fiedorowicz, wice-przewodn. i skarbnik.

Ważne dla Nałęczowiaków!

Nałęczowianki i Nałęczowiacy! Jako skarbniczka kółka szkolnego „Wieniec" przypominam koleżankom i kolegom o córce naszej, Kazi Szkopińskiej, która jest nadal w szkole. Na książki i ubranie potrzeba nam pieniędzy, a składki nie napływają. Postanowiłyśmy składać na Kazię 1 złoty rocznie. Składka roczna kółka „Wieniec" została zmieniona z 5-ciu koron na 1 złoty rocznie, bo dotąd składki były dowolne.

Helena Jarzębska, skarbniczka „Wieńca.".

ZAWIADOMIENIA

Szkoła rolnicza żeńska w Mokoszynie. Sejmik sandomierski otwiera nowozorganizowaną ludową szkołę rolniczą żeńską w Mokoszynie. Zadaniem szkoły jest przygotowywanie dziewcząt wiejskich na dobre gospodynie, świadome swoich obowiązków w rodzinie i społeczeństwie. Szkoła jest urządzona według dzisiejszych potrzeb. Pierwszy 11 miesięczny kurs według programów Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozpoczyna się 5 listopada b. r. Nauka w szkole jest praktyczna i teoretyczna, a obejmuje przedmioty ogólno-kształcące, jak religję, język polski, historję Polski z nauką o Polsce, geografję, rachunki, wiadomości z przyrody, higjeny, śpiew, wiadomości z kucharstwa, hodowli zwierząt domowych, warzywnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, rolnictwa. Praktyka obejmuje gotowanie, pieczenie, wyrób wędlin, przetwory owocowe, ogrodnictwo, pszczelarstwo, hodowlę, roboty ręczne kobiece, szycie, krój, tkactwo. Szkoła posiada własne gospodarstwo, rasowe bydło (białogrzbiety), owce świniarki, rasowy drób, królikarnię i t. d. Uczennice mieszkają w wygodnym internacie. Mieszkanie i nauka bezpłatne, jedynie za utrzymanie opłacają 1 m. żyta miesięcznie. Uczennice powinny przywieźć ze sobą pościel, ubranie, bieliznę.

Zapisy przyjmuje: Zarząd szkoły w Mokoszynie, p. Sandomierz. Dojazd koleją do Dwikóz.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 1.500.000 mk., 1|2 str. 850.000, 1|4 str. 450.000, 1|8 str. 250.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy ogłoszeniowej obowiązuje wszystkie przyjęte już ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.